

Andrzej Bąkowski

Sądownictwo dyscyplinarne adwokatury. Samorządowe czy państwowe?

Palestra 51/5-6(581-582), 155-159

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ADWOKATURA DZIŚ I JUTRO

Andrzej Bąkowski

Sądownictwo dyscyplinarne adwokatury. Samorządowe czy państwowe?

W marcu br. do Naczelnej Rady Adwokackiej wpłynęły niemal równocześnie dwa projekty rządowe dalszych zmian w ustroju adwokatury, w sferze dotyczącej sądownictwa dyscyplinarnego zasadniczo względem siebie rozbieżne.

W projekcie zmiany ustawy – Prawo o adwokaturze i niektórych innych ustaw postuluje się pewne korekty ustrojowe, pozostawiając nienaruszony system adwokackiego sądownictwa dyscyplinarnego, w drugim zaś – o sądownictwie dyscyplinarnym dla zawodów prawniczych – proponuje się totalną rewolucję, ściślej zaś – likwidację jednego z fundamentów istnienia samorządu adwokackiego, jakim jest własne sądownictwo dyscyplinarne, przez oddanie go wyłącznej właściwości organów państwowych: Prokuraturze i Sądowi Apelacyjnemu.

Skąd ta zastanawiająca schizofrenia legislacyjna rozwiązania ważkiego problemu, pochodząca wszakże z jednego źródła, Ministerstwa Sprawiedliwości, nie wiem i nie będę tego dociekał. Nie będę również w szczegółach charakteryzował tego swoistego zamachu na samorządność adwokacką, nie pierwszego zresztą, gwarantowaną przez art. 17 Konstytucji RP.

Jesteśmy już po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego RP, który kwestie związane m.in. z naborem do adwokatury i egzaminu adwokackiego rozstrzygnął zgodnie z interesem społecznym.

Środowisko adwokackie jest przekonane, że obowiązujący stan prawny na odcinku sądownictwa dyscyplinarnego ukształtowany przez ustawę p. o a. z 1982 r. nie wymaga radykalnych zmian, a jedynie wzmacniania praktyki, choćby przez przyspieszenie działania organów w postępowaniu dyscyplinarnym, rzeczników i sądów dyscyplinarnych. Tu nie może być najmniejszej tolerancji wobec przekraczania ścisłych terminów przewidzianych do działania tych organów. Nie mogą się zdarzać, choć zdarzały się wprawdzie bardzo rzadko, przedawnienia postępowań dyscyplinarnych z powodu ich przewlekłości. Trzeba ciągle podnosić poziom rozstrzygnięć i ich uzasadnień. Jesteśmy tego świadomi. Zrobimy to sami bez żadnej pomocy z zewnątrz.

Państwo, na gruncie istniejących rozwiązań legislacyjnych (ustawa z 1982 r. z późn. zm.), ma wyczerpującą możliwość nadzoru nad adwokaturą w zakresie realizacji funkcji kontrolnych działalności adwokatów.

Minister Sprawiedliwości, Rzecznik Praw Obywatelskich, osoba pokrzywdzona mogą w postępowaniu dyscyplinarnym w każdym przypadku wnieść skargę kasacyjną, a Sąd Najwyższy w trybie kasacyjnym skontrolować każde rozstrzygnięcie adwokackich sądów dyscyplinarnych. Minister Sprawiedliwości jest wyposażony ustawowo w moc przyglądania się każdej toczącej się sprawie dyscyplinarnej, może żądać akt dyscyplinarnych, postępowanie dyscyplinarne wszcząć z urzędu. System nadzoru od lat funkcjonuje bez poważniejszych zgrzytów, nadzór jest wszechstronny, w granicach potrzebnych dla prawidłowego funkcjonowania adwokackiego postępowania dyscyplinarnego. Jawność rozpraw jest zapewniona dla środowiska adwokackiego, bo to przecież ono jest w przypadku konieczności dyscyplinowane w interesie publicznym, jak i adwokatury. Jawność w tym zakresie jest momentem prewencyjnym dla członków adwokatury. Natomiast jawność powszechna rozpraw dyscyplinarnych mogłaby niejednokrotnie zagrozić naruszeniem tajemnicy adwokackiej, która jest fundamentem działalności adwokata i ma być chroniona jak przysłowiowa „żrenica oka”. Piszę to bez żadnej przesady. Pokrzywdzony w postępowaniu działa sam lub przez pełnomocnika, nie jest osamotniony, wspierany pomocą rzecznika dyscyplinarnego.

Skąd więc ta nagła fala nieufności aparatu państwowego do instytucji istniejącego sądownictwa dyscyplinarnego?

Bywały w okresie niepodległej II Rzeczypospolitej w latach 1918–1939, jak również PRL-u, antyadwokackie paroksyzmy legislacyjne zmierzające do poddania adwokatury, sprzecznie z interesem publicznym, onnipotencji państwa. Dotyczyły ustawowych regulacji prawnych z 1932 r., 1938 r., w PRL-u z 1950 r., 1963 r. Wzorec prawidłowości w działaniach samorządu adwokackiego ustanawiał niewątpliwie dekret o Palestrze Państwa Polskiego z 1918 r. podpisany przez ówczesnego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, a w okresie powojennym ustawa p. o a. z 1982 r., w której system komunistyczny chciał się uwiarygodnić wobec cywilizowanego świata Zachodu przepisami powierzającymi adwokaturze dla obrony praw obywatelskich maksimum wolności.

Szeroką prezentację powyższej problematyki czytelnicy „Palestry” znajdą w jej jubileuszowym numerze 11–12 z 1988 r. (A. Bąkowski, s. 41–59, „Regulacje prawne adwokatury polskiej w latach 1918–1988”). Sądziłiśmy, jak się okazuje zgoła nietrafnie, że okres antyadwokackich paroksyzmów legislacyjnych mamy za sobą. Że „kagańcowe przepisy”, „jeżowe rękawice” (dla przypomnienia cytata z listu Lenina do Stasowej i towarzyszy z 19 stycznia 1903 r.: „Adwokatów należy brać w jeżowe rękawice i trzymać w stanie osaczenia, w przeciwnym razie ta inteligencka hołota często bruździ”. „Palestra” 1988, Nr 11–12, art. A. Bąkowskiego jw.) – to przeszłość, że takie przepisy są już nie do powtórzenia. Czas „jeżowych

rękawic” dla adwokatury sprzeczny z interesem publicznym wrócił jak uporczywa recydywa.

Na łamach „Rzeczypospolitej” w marcu i kwietniu br. (żółte kartki) przetoczyła się fala dyskusyjna pod hasłem „sądownictwo dyscyplinarne prawników”. Zabrali w tej dyskusji głos wybitni przedstawiciele zawodów prawniczych: prof. Lech Gardocki – Prezes Sądu Najwyższego, adw. Joanna Agacka-Indecka – Wiceprezes NRA, Marek Antoni Nowicki – adwokat, Prezes Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, Krzysztof Parulski – prokurator, Prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Prokuratorów RP, dr Stanisław Płażek – adwokat z Krakowa. Zastanawiali się nad problematyką dyscyplinarną: czy odebrać prawnikom ich sądownictwo dyscyplinarne, czy nie odebrać, a może częściowo odebrać? Różne głosy, różne opinie, warto się z nimi jeszcze raz zapoznać. Część poglądów wyrażonych zmierzała do konkluzji, że odebrać, to znaczy faktycznie zakończyć działalność samorządów prawniczych. Jest to tendencja, jeśli chodzi o adwokatwę, zupełnie odwrotna od rozwiązań legistycznych przyjętych w państwach należących do Unii Europejskiej, czemu dała wyraz korporacja adwokacka w uchwałach Prezydium NRA z 21 marca 2006 r. i NRA z 25 marca 2006 r.

Jak to się stało, że samorząd adwokacki, który mocno i trafnie został osadzony w realiach II Rzeczypospolitej, jest obecnie niszczone przez środowiska polityczne odwołujące się do tradycji historycznej tej właśnie Rzeczypospolitej, do zasad patriotycznych i osiągnięć przez nią wypracowanych, które pozwoliły przetrwać polskiemu społeczeństwu koszmar hitleryzmu i komunizmu.

Członkostwo w „adwokackim wymiarze sprawiedliwości dyscyplinarnej” od lat pięćdziesięciu na wszystkich możliwych szczeblach tej działalności, udział kilkudziesięcioletni w pracach Komisji ds. Etyki przy NRA daje mi, jak sądzę, jakąś legitymację do zabrania głosu w przedmiocie sądownictwa dyscyplinarnego. Działalność w tej sferze obdarzana jest przez środowisko adwokackie szczególnym zaufaniem, zobowiązującym do bezstronnego rozstrzygania problemów nam powierzonych, niezależności, uczciwości i odwagi. Nie kryjemy się przecież anonimowo w realizacji celów dyscyplinarnych, nasze nazwiska widnieją pod orzeczeniami i postanowieniami.

Jest to praca nie raz obarczona błędami, ale są one korygowane w toku instancji. Niezwykle obciążliwa psychicznie, ale towarzyszy jej świadomość, iż jest niezbędna dla istnienia adwokatury. Ciężar spraw do rozstrzygnięcia ma różny charakter. Są stosunkowo proste, nienastręczające wątpliwości, jak opuszczanie bez usprawiedliwienia terminów rozpraw, niewłaściwy stosunek do kolegów, sądów i innych organów władzy, przed którymi adwokat występuje, nadużycie wolności słowa w mowie i piśmie adwokackim, są również sprawy trudne. Ale adwokat odpowiada dyscyplinarnie za uchybienia nie tylko etyce adwokackiej i naruszenia godności zawodu podczas działalności profesjonalnej, lecz także za uchybienia popełnione w życiu prywatnym i publicznym, pozazawodowym. Mieliśmy sprawy, gdzie wyda-

lono z adwokatury członka palestry za to, iż w ciągu kilku lat nie uregulował swemu prywatnemu kontrahentowi z umowy cywilnoprawnej uzgodnionej z nim sumy pieniężnej nabytej przez adwokata działki ziemi. W działalności dyscyplinarnej posługujemy się wypracowanym przez doświadczenie licznych pokoleń adwokackich, spisany i co jakiś czas u współczesnianym Kodeksem etyki adwokackiej.

To my, adwokaci polscy, pierwsi ze wszystkich korporacji samorządowych stworzyliśmy ten Kodeks dla swoich członków. A sędziowie dyscyplinarni? To oni właśnie w drodze orzecznictwa położyli podwaliny rozwiązań normatywnych Kodeksu, nie umniejszając w niczym prac w tej mierze naszych wybitnych publicystów, historyków adwokatury, pisarzy, komentatorów. Jestem osobiście przekonany, że sądownictwo dyscyplinarne sprawowane przez adwokatów, mimo zdarzających się, jak w każdej działalności, potknięć, generalnie zdało surowy egzamin, działając w ramach swego samorządu.

Adwokaci i radcowie prawni są prawniczą grupą wolnych zawodów. Sędziowie, prokuratorzy, notariusze – urzędniczą. Obie te grupy działają wprawdzie w systemie wymiaru sprawiedliwości, zmierzają do osiągnięcia jego pełnego kształtu dla dobra wolności praw obywatelskich i dobra państwa, ale rządzą się innymi zasadami. Tam gdzie dla adwokata i radcy prawnego np. tajemnica zawodowa to fundament działalności, obowiązuje ponadczasowo i wobec wszystkich, przez sędziów i prokuratorów jest inaczej postrzegana. Jakże zatem dla obu tych grup prawniczych, rządzących się innymi zasadami wykonywania zawodu, tworzyć jeden urzędniczy, państwowy system dyscyplinarny? Jaką prokurator i sąd państwowy będą sprawowali sprawiedliwą miarę i ocenę choćby w tej jednej podstawowej kwestii? Adwokaci szeroko rozumieją zasadę godności zawodowej i za jej przekroczenie niezależne sądownictwo adwokackie wymierza przykładowe kary. Czy równie przykładowy w ocenie będzie prokurator i sąd państwowy, który na etycznych i godnościowych subtelnościach adwokackich niewiele się zna? A jest to dla nas, dla etosu adwokatury, nie rezygnujemy tchórzliwie z tego pojęcia tylko dlatego, że jest nadużywane, zagadnienie podstawowe.

A może przy okazji proponowanych zmian ustrojowych zechcą nam państwo reformatorzy powiedzieć: będziemy was sądzić według ogólnych zasad, nic nas wasze normy etyczne nie obchodzą, podczas gdy formacja adwokacka wymaga wyższych norm ocennych przewinień dla dobra interesu społecznego i *eo ipso* adwokatury. Nasz Kodeks stanowi: „Zasady etyki wynikają z norm etycznych zastosowanych do zawodu adwokackiego”.

Taki jest nasz kanon. W tym duchu chcemy kształcić i wychowywać polską młodzież prawniczą przychodzącą do zawodu adwokackiego. Nie tylko na doskonałych profesjonalistów, ale prawników wrażliwych na potrzeby społeczeństwa, w którym żyją i pracują.

To my adwokaci, dla których adwokatura jest nie tylko sposobem zarabiania na życie, ale często stylem życia, chcemy kształtować normy etyczne. Tworzyć deontologię zawodową. Nie chcemy, aby nas wyręczyli w tym sędziowie i prokuratorzy,

sprzecznie z adwokacką tradycją, a często może się zdarzyć wbrew interesowi społecznemu.

To jest zaledwie niewielka garść refleksji, które pozwoliłem sobie zaproponować w tym tekście.

I na zakończenie anegdotka. Był przed II wojną światową, w drugiej połowie lat 30., w rządzie II Rzeczypospolitej, minister sprawiedliwości o nazwisku Witold Grabowski. Niezwykle sprawny eksprokurator, świetny mówca, oskarżyciel w procesie brzeskim, człowiek o zacięciu autorytarnym, co akurat w sferach rządowych wówczas było w modzie. Tenże minister miał obsesję antyadwokacką. Po prostu nie lubił adwokatów i zafundował adwokaturze ustawę ustrojową z 1938 r. z pewnymi rozwiązaniami, które ówczesni adwokaci krótko określili: „kagańcowe”. Przyszła Wielka Wojna, tragiczna dla Państwa Polskiego i Polaków. Minister Grabowski zniknął z pola widzenia. Adwokaci pozostali w Polsce. Walczyli w Armii Krajowej, służyli w podziemnym sądownictwie wojskowym, pracowali na różnych odcinkach polityczno-administracyjnych w Państwie Podziemnym. Walczyli również w Wojsku Polskim na Zachodzie i Wschodzie, działali aktywnie w polityce Rządu Londyńskiego. Byli zatem z polskim społeczeństwem w dobre kłęski i działalności niepodległościowej.

Co robił podczas wojny minister Grabowski, nie wiadomo. Ale jak powiadają, wypłynął już w okresie powojennym w Etiopii (Abisynia) u cesarza Hajle Selasiego, Króla Królów *negusa negesti*, pełnił tam funkcję doradcy, czy nawet Prezesa Sądu Najwyższego. Czy podzielił los monarchy i jego cesarstwa obalonego przez lud, nie wiem.

Co z tej anegdoty zdaje się wynikać? Róbmy swoje. Wszystkie paroksyzmy, nawet najostrzejsze, też się wreszcie kończą. Adwokatura jest bardzo cierpliwa i odporna na wstrząsy.

Sądownictwo dyscyplinarne państwowe czy samorządowe? Oczywiście samorządowe. To tyle w tej sprawie.